

# Ske(r)cz(o)

Artur Daniel Liskowacki

**Skerc**

Wydawnictwo FORMA

Stowarzyszenie OFFicyna

Szczecin-Bezrzecze 2011

Scenografia nieistotna, jako punkt orientacyjny obrać można dworek w O., ale to też nie jest wiążące. Krótkie scenki rozgrywają się niezależnie od siebie, połączone jedynie postacią narratorki-gawędziarza – nie musi on być osobą dominującą – która zdaje się główną tylko dlatego, że jest nosicielem języka w sensie niedosłownym.

Tak mogłyby wyglądać didaskalia do najnowszej książki Artura Daniela Liskowackiego z serii kwadrat Wydawnictwa FORMA, pod tytułem Skerc, gdyby ktoś zechciał przetłumaczyć ją na język sceniczny. Mówiąc jednak całkiem poważnie, jest to zbiór błyskotliwych skerc, które w ramach tego tytułu wybrzmiewają jako scenki rodzajowe prozą o zabarwieniu – zdawałoby się – niezobowiązująco humorystycznym.

Literatura, jakiej Liskowacki dostarcza swoim czytelnikom, serwowana jest z przymrużeniem oka, niemniej bardzo czujnego, starającego się wychwycić z otoczenia wszystkie przejawy życiowej aktywności. Skerc (rozumiane jako przewrotnie napisana forma literacka), podobnie jak dobry skecz, oprócz tego, że bawi, komentuje też zjawiska społeczne, kulturowe.

Podstawą tych przekornych rozważań staje się w wypadku Liskowackiego polifonia. Wielogłos odnosi się nie tylko do zajmowanych przez ludzi stanowisk (anegdotyczna sytuacja w rozdziałiku

Nos), lecz także do konfrontacji własnych oczekiwań ze stanem rzeczywistości. Tak dzieje się chociażby we fragmencie zatytułowanym Czego nie ma, kiedy to pierwszoosobowy narrator poszukuje światła. Przy czym nie chodzi o światłość umysłu czy inne wzniosłe momenty ludzkiej egzystencji, ale o... lampkę nocną do czytania przed snem.

Narrator-gawędziarz przemycza pod zwiewnym płaszczykiem również refleksje estetyczne, komentarze metatekstowe dotyczące komunikatywnej funkcji języka (posługując się chociażby prostym przykładem rozmowy pisarza z informatykiem) czy westchnienia pełne tęsknoty za tym, co odeszło. Można powiedzieć, nieco banalizując, że taki jest pomysł Liskowackiego na krótkie formy prozatorskie: uzupełnianie znanych tematów nowymi, oryginalnymi przykładami – a robi to w sposób mistrzowski. Niezależnie więc od tego, czy w kontekście przemijania uruchomi postać pisarza emigracyjnego, czy płytę nagrobną denata Antoniego Chujeb, uzyska obraz, który pachnie, brzmi i smakuje, ponieważ skomponowany jest na bazie pamięci, która zaciera się lub dodaje nadmiernego kolorytu; Liskowacki w sposób uroczy przyznaje się do niepamięci.

Skerca są zatem dowcipami sytuacyjnymi zrodzonymi na pograniczu sztuk, rozwijającymi się w punkcie wspólnym dla dialogu, akcji i konceptu. Takie stwierdzenie powinno uzmysłowić czytelnikowi rolę teatru zdarzeń, w którym tak naprawdę zaproponowane na początku didaskalia stają się w sensie dosłownym tekstem pobocznym. Autor bowiem przyznaje pierwszeństwo chwili bieżącej, wiele mówiącej (sic!) akcji, wzbogaconej o charakterystyczny rys komediowy. Chociaż czasy, o których się tutaj mówi, są czasami nieporozumień na najróżniejszych planach, to nie tylko nie kończą się tragicznie, ale też – nie kończą się wcale. Zapamiętuje się je w mowie (tekście) i w ten sposób pozostają one ciągłym szczęśliwym „teraz”.

+

Te przemieszane znaczniki gatunkowe nie pojawiają się tutaj bez przyczyny: Artur Daniel Liskowacki para się wszystkimi trzema rodzajami literackimi. Stąd być może interdyscyplinarne rozumienie tekstu jako tworu nie dość (na szczęście!) skonwencjonalizowanego, by ostatecznie go zamknąć i nie móc do niego dopowiadać.

Warunkiem udanego przekazu u Liskowackiego jest aktualność wypowiedzi – nie jej ponadczasowość w sensie uniwersalnym. Ważna jest anegdotyczność historii, nawet jeśli częściowo zapomnianej, to ożywianej mową (choćby ona sama miała mówić o konfrontacji samych języków). Dlatego też narrator-gawędziarz w tomie tych autorskich impresji nie będzie snuł opowieści heroicznych, nie będzie powtarzał półmartwych legend; wyjdzie na nagą scenę, mrugnie porozumiewawczo do publiczności i nawet gdyby zapomniał przygotowanego tekstu, to zgrabnie opowie o sytuacji, która właśnie mu się przydarza. Paradoks, który tutaj można zaobserwować – z jednej strony, umieszczenie języka w Skercu jako głównego bohatera, a z drugiej, dość niefrasobliwy do niego stosunek – to kolejny pomysł Liskowackiego na skerco-skecz. Nie sposób bowiem założyć (i chyba nie o to tutaj chodzi), czy większą owację wywoła wypowiedzenie dowcipu, czy fakt jego zapomnienia przy świadkach.

W tym miejscu należałoby wrócić do potencjalnych didaskaliów. Artur Daniel Liskowacki jako narrator-gawędziarz jest nosicielem języka w sensie niedosłownym. A może i dosłownym – w każdym razie używa go wybornie, a widownia (słuchownia?) klaszcze i chciałaby jeszcze.

A tu: o! Koniec.

**Joanna Żabnicka**

## Mordercy niczym się od nas nie różnią

Paul Britton

**Profil mordercy**

przełożył Przemysław Kiliński

Wydawnictwo Znak

Kraków 2010

Nie ma chyba w Polsce liczącego się wydawnictwa oferującego beletrystykę, w którego katalogu nie znajdują się powieści kryminalne. Omawiany tytuł na szerokiej półce z różnymi kryminałami co prawda sąsiaduje, ale zarazem należy do innego świata, w odniesieniu bowiem do Profilu mordercy mówić możemy o tak zwanych faktach autentycznych. Paul Britton, autor, spisał fragment swoich doświadczeń w zawodzie psychologa kryminalnego, czyli kogoś, kto kreśli portrety osobowości przestępców. I choć książkę się czyta z wypiekami na twarzy jak kryminał z pierwszego tłoczenia, to wyzuta jest ona z literackich fajerwerków – wątków sensacyjnych, romansów z pięknymi kobietami. Otrzymujemy surowy opis żmudnej, drobiazgowej roboty, co w wypadku profilerów oznacza robotę papierkową.

Britton opisuje detale kilkunastu okrutnych morderstw dokonanych w Wielkiej Brytanii. Opisuje subtelnie, z jednej strony, nie zdradzając za wiele z tajemnic śledztwa, z drugiej – zachowując elementarne poczucie przyzwoitości wobec ofiar. Wystawiając z racji „lekkości” książki, nie